

KULTURA POLSKI

ROK II.

TYGODNIK ZESZYT XIV.

7-GO KWIETNIA 1918

TREŚĆ:

My a Czesi.

Dr. Stefania Tatarówna: O co walczymy?

Prof. Dr. Jaroslav Bidlo: Współdziałanie polityczne Czechów i Polaków.

Wł Weychert-Szymanowska: Jednolita szkoła w zjednoczonej Polsce.

Glossy: Polityka Ersatz'ów.

Próba charakterów.

Z wydawnictw.

Luźne notatki.

PRENUMERATA: ROCZNIE 20 KORON, PÓLROCZNIE 11 KORON,
KWARTALNIE 6 KORON. — NUMER POJEDYNCZY 60 HALERZY.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 53.
OTWARTE: OD 11—1 i 5—7.

ADMINISTRACJA

„KULTURY POLSKI“

POLECA NASTĘPUJĄCE WYDAWNICTWA:

J. Piłsudski: Komendant do żołnierza polskiego.

Zbiór rozkazów od 5. VIII. 1914 do 6. VIII. 1916 z fotografiami kwater Komendanta.

Cena K 1:20

St. Witkiewicz: Wallenrodyzm czy znikczemnienie.

Rzecz o duszy narodowej po roku 1863 w zeszycie VI. miesięcznika „Kultura Polski“.

Cena „ 3:50

P. B. I.: Odbudowanie państwa polskiego.

Dokumenty chwili bieżącej z listopada 1916 r.

Cena „ 1:60

Z bojów brygady Piłsudskiego.

Praca zbiorowa z ilustracjami i mapą. Cena „ 3:—

Dr. T. Wałek: Państwowość i niepodległość.

Cena „ 4:—

KULTURA POLSKI

Nr. 14.

KRAKÓW

7/IV. 1918.

My a Czesi

W numerze niniejszym czytelnicy nasi spotkają się z artykułem, napisanym przez Czecha, a mówiącym o współdziałaniu politycznem Polaków i Czechów. W praskim organie czeskiej demokracji prawnopaństwowej „Narod“ zabiera głos jeden z najwybitniejszych publicystów czeskich, Dr. Jan Herben, były redaktor organu realistów „Czasu“, również zastanawiający się nad kwestyą współdziałania politycznego Czechów i Polaków. Dwa te głosy, poświęcone jednej i tej samej sprawie, różnią się metodą jej traktowania, punktem wyjścia i samym tonem. Nie mniej jednakże dochodzą do tegoż samego wniosku: współdziałanie polityczne dwóch sąsiadujących ze sobą wzajemnie narodów jest i dla jednego i dla drugiego pożądane.

Prof. Bidlo zapytuje się na dotychczasowy stan rzeczy bardzo trzeźwo, traktuje przypuszczalny sojusz polsko-czeski dość sceptycznie i żąda dlań gwarancyj. Dr. Herben jest z jednej strony bardziej optymistycznie usposobiony co do przyszłości, ufa, że dotychczasową przepaść między Czechami a Polakami uda się zasypać, jest przekonany, że ją zasypać trzeba, ale z drugiej strony — nie może się powstrzymać od bardzo gorzkich rekryminacyj pod adresem Polaków — rekryminacyj, opartych na przeszłości. Obydwaj jednakże pokładają nadzieję w demokracji polskiej, po niej oczekując zwrotu w stosunkach polsko-czeskich.

Czesi stosunków naszych przeważnie nie znają i, co gorsza, nie rozumieją, to też traktują je zbyt szablonowo. Dr. Herben przedstawia je sobie w ten sposób, że u nas z jednej strony jest szlachta, ucieleśniająca wszystko, co dla Czecha pokroju Dra Herbena jest wstrętne, z drugiej — lud, przeciwstawiający się szlachcie, a więc żywioł, dla demokracji czeskiej sympatyczny. Szlachcie przypisuje Dr. Herben wszystko, co go w Polsce razi i napawa wstrętem — od podręcznika dziejów Polski M. Bobrzyńskiego, jezuityzmu, „dzikich mów“ Skargi, kultu Napoleona, mesyanizmu Mickiewicza, utożsamienia polskości z katolicyzmem, wyjątkowej czci dla Matki Boskiej, „Królowej Polski“, aż do Macocha, powieści Sienkiewicza i polityki „Koła Polskiego“ w Wiedniu. Dr. Herben twierdzi na podstawie wszystkich tych

odrażających dlań rzeczy, że „duch narodu czeskiego i duch narodu polskiego są odmienne, niedające się pogodzić, wręcz sprzeczne. Stąd nieunikniona niechęć, antypatya, wstręt, nienawiść“. Zachowanie się Polaków w Wiedniu wobec Czechów — to jedno pasmo zdrady.

Pomimo to wszystko, Dr. Herben chce pracować nad zaspianiem przepaści między Polakami a Czechami i wzywa „kolegów z cechu dziennikarskiego“, aby więcej nie pisali i nie mówili o „zdradzie polskiej“, gdyż istnieją dwie Polski — szlachty i ludu — i Polskę ludową zarzut taki mocno boli.

Widzimy więc i u Dra Herbena dobrą wolę wobec polskiej demokracji, jakkolwiek nie zdaje on sobie najwidoczniej sprawy ani z charakteru Polski demokratycznej, ani z jej pragnień i ideałów, ani z dotychczasowych jej walk i dążeń.

Jednakże Dr. Herben nie jest w Czechach jednostką osamotnioną. Tak, jak on, ocenia stosunki nasze całe mnóstwo Czechów. Wprawdzie Czesi są ludźmi nadzwyczaj praktycznymi i chłodno obliczającymi i interes polityczny, ten jedyny, realny współczynnik wszelkich sojuszków, zawsze u nich rozstrzyga. Nie mniej jednakże grunt dla współdziałania musi być przygotowany, a pierwszym krokiem ku temu powinno być zrozumienie sojusznika. Dla nas są bardzo cenne przyznania Dra Herbena. Przypuszczamy, że i dla niego i dla jego kolegów z cechu czy to dziennikarskiego, czy politycznego również będzie pouczającym dowiedzenie się, co dotychczas dzieliło właśnie demokrację polską od Czechów, co uniemożliwiało dotychczas zbliżenie się z Czechami polskich partyj demokratycznych i ludowych.

Były to dwie sprawy: stosunek Czechów do Rosyi i lokalny spór o Cieszyńskie. Demokracja polska uważała zawsze za swego największego wroga Rosyę i walce z nią poświęciła wszystkie swe siły. Tymczasem w Czechach panował jaknajbezwzględniejszy kult Rosyi, ogarniający wszystkie sfery czeskie, z wyjątkiem socyalnych demokratów. I to kult Rosyi carskiej, rządowej, oficjalnej. Wprawdzie politycy, wychowywani przez prof. Masaryka, usiłowali czynić rozdział między Rosyą oficjalną a „ludową“, ale to nie wywołało żadnego skutku. Ogół czeski wielbił Rosyę carską, zamykając oczy na wszystko, co było z nią sprzeczne — i carofilskie „Narodni Listy“ odzwierciadlały opinię ogółu czeskiego, który na Polskę, walczącą z caratem, na polską demokrację patrzył przez okulary czynownika rosyjskiego. I taki stan rzeczy dotrwał do wybuchu wojny. Demokracja polska nie mogła ani współdziałać, ani mieć coś wspólnego z demokracją narodu, lgnącego do caratu. I nic dziwnego, że wśród polskich żywiołów klerykalno-stańczykowskich więcej było sympatyj dla Czechów, niż między demokratami polskimi.

Dziś niema już caratu, niema już właściwie tej Rosyi, o której względy tak zabiegali politycy czescy. Ta więc przeszkoda zbli-

zenia się Polaków i Czechów upadła. Druga jednakże istnieje, jakkolwiek w porównaniu z tamtą jest daleko mniejszej wagi. Czesi uważają Cieszyńskie za swą „własność“ państwową i czynią wszystko, aby jego ludność polską wynarodowić. Teror, przy spisach ludności, narzucanie szkół czeskich gminom polskim, propaganda czechizatorska, nie cofająca się przed niczem — oto środki, jakich używa demokracja czeska dla oderwania od polskości ludności polskiej Cieszyńskiego.

Samo się przez się rozumie, że w Polsce niema ani jednej demokratycznej grupy politycznej, któraby się zgodziła na wszystkie te praktyki. Cieszyńskie od lat kilkudziesięciu jest niejako pod opieką całego społeczeństwa polskiego, które spieszy ciężko walczącym o swe istnienie braciom na kresach zachodnich z wydatną pomocą. Dziś, po latach wojny, Cieszyńskie, dając krew najlepszych swych synów w ofierze idei niepodległej Polski, czynami stwierdziło swą do niej przynależność. I to demokracja czeska musi uznać w pełnej mierze, gdyż bez tego nie może być mowy o szczerem współdziałaniu demokracji polskiej i czeskiej. A współdziałanie to może się stać sprawą nagłą, wcześniej czy później, choć niekoniecznie na gruncie parlamentarnym.

O co walczymy?

Zacznę od wspomnienia przedwojennego chwili wielkiej wagi, której przypadkowo byłam świadkiem. Było to parę miesięcy przed wojną bałkańską w Monachium na uniwersytecie, podczas wykładu o filozofii Nietschego. Profesor mówił o woli mocy (der Wille zur Macht). Przypomnienie to uważam za ważne dlatego, że to, co się dziś dzieje, do czego prą przeważające partie w Niemczech, jest czynem pod wpływem myśli Nietschego, które na wiele lat przed wojną rozchodziły się z uczelni niemieckich. Przypadek sprawił, że słyszałam jeden taki wykład i to nie w Berlinie, ale w Monachium, które przecież w ruchu wszechniemieckim mniejszą gra rolę. Niewątpliwie rzeczy podobne musiało się mówić w całych Niemczech. Pamiętam prawie każde słowo w tym wykładzie i niemal dosłownie powtarzam:

Nietsche przeczuł duszę niemieckiego ludu i oddał z największą siłą to, co jest jej istotą, to, co jest jej koniecznością. Czujemy w sobie siłę niezmożoną, siłę, która rozszerzyć się musi na całą ziemię i świat zamienić w siebie, inaczej zginiemy. Są dwie ewentualności: albo świat będzie nasz, albo nas na nim nie będzie, bo z taką siłą można tylko tworzyć w nieskończoność lub zginąć. Nietsche czuł, że wola mocy, to nasza, niemiecka wola.

Entuzjazm, jaki te słowa wywołały, nie da się opisać — zerwała się burza oklasków — a przecież była to młodzież, która wiedzy szukała w tym przybytku nauki, musieli być wśród nich jak zwykle ludzie różnych przekonań, wszyscy byli zgodni co do takiego pojmowania Nietschego. Wśród tych oklasków i zapachu siedziałam sama tylko milcząca, czując, że ta potęga kiedyś rzeczywiście pokaże się światu i że po nas najpierw iść musi — i myślałam: rozbije się o nas lub zdobędzie ziemię,

Zestawię krótko te najważniejsze myśli filozofa, które dziś przyoblekają się w czyn. Chociaż, jak wiadomo, Nietzsche poglądy swe wciąż zmieniał i nadzwyczajnie szybko się rozwijał, to jednak pewne myśli zostały przez całe jego życie niezmiennione i one pozwalają na ujęcie w pewną całość jego systemu.

Wyższa kultura może tylko tam powstać, gdzie będą dwie kasty ludzi: pracujących i wolnych od przymusu pracy. Podstawą kultury greckiej było niewolnictwo, które pozwoliło wytworzyć geniusze, podstawą nowożytnej kultury musi być także podział ludzi. Równość uważa za zaprzeczenie postępu i przeszkodę do wytworzenia wyższego typu. „Historia uczy: dręczcie ludzkość, wywołujcie nienawiść, podburzajcie namiętności, wtenczas może z tego wytryśnie słońce: geniusz“ (t. II, str. 239). Litość jest słabością, ona krępuje człowieka (t. IV, str. 140). Wolna wola jest wymysłem, niema ani egoistycznych, ani wolnych czynów (IV, 148). Bóg już umarł, został tylko jego cień, trzeba zniszczyć cień Boga (V, 108). Życie znaczy tyle, co wszystko, chcąc umrzeć, od siebie odrzucać, być okrutnym, nieubłagany dla wszystkiego, co słabe (V, 118). Świat niema celu, musi go stworzyć człowiek sam, więc Nietzsche stwarza cel nadczłowieka. Miliony będą cierpieć, pracować, męczyć się, aby powstał nadczłowiek.

Aby on pozostał, trzeba pokonać moralność, odwrócić wartości, pojęcie o złem i dobrem. Trzeba pokonać człowieka, aby stworzyć nadczłowieka, bo życie jest walką tylko, a jedyną rozkoszą każdej żyjącej istoty rządzenie drugą. Na świecie znaczy tylko jedna siła: dążenie do potęgi, ona kieruje wszystkim i ci, którzy ją mają, są przez naturę przeznaczeni do panowania, okrucieństwo jest ich cechą najważniejszą. Tu walczy z etyką chrześcijańską, jako opartą na litości i ochronie słabych. Dzieli moralność na dwojaką: panów i niewolników — uznaje tylko pierwszą.

Każda teoria, czy to wiara, czy system filozoficzny, kiedy wchodzi w życie, traci dużo ze swego idealizmu, staje się zwykle wypaczoną, zmienioną, a nieraz życie robi z niej coś zupełnie innego od tego, czego chciał twórca. Jeśli tak dzieje się z najidealniejszymi nawet teoriami, cóż dopiero mówić o systemie, który wypowiada rzeczy tak bardzo odarte ze wszelkiego idealizmu, pozbawione wszelkiego oparcia o coś poza człowiekiem i jego siłą, pozbawione wszelkiej wiary w jakieś prawa i porzą-

dek świata. To też idee te w wykonaniu stają się czemś, czego może jeszcze ziemia nie widziała w takim stopniu brutalności.

Litość jest oznaką słabości, więc bezwzględność wobec tych, których się zwyciężyło, jest czemś godnem zwycięzcy, czemś z istotą jego związanem. Ponieważ człowiek silny sam prawa tworzy, a wszystkie inne prawa są mrzonką i wymysłem, więc stwarza zawsze takie, jakie mu w danej chwili potrzebne i stosuje do tego, co odpowiada jego celom. Z chwilą, gdy to samo prawo, przez niego stworzone, już mu nie jest potrzebne, stwarza inne, nad nim bowiem nikogo niema i on z nikim liczyć się nie potrzebuje. Etyka zwycięzcy będzie etyką panów, a więc musi być inna, niż etyka zwyciężonego. Ponad wszystkimi czynami człowieka stoi jedna potężna wola mocy, ona rozsądza mu pierś, ona pcha go coraz dalej i dalej na podbój świata, aż wszystko będzie nim i to nim zupełnie, nie tylko służyć mu będzie i ulegać, ale myśleć jego myślami, czuć jego uczuciem. Słaby, więc zwyciężony jest na to na świecie, by spełniał wolę silnego — a słaby, to pobity.

Ta wola mocy wylania się dzisiaj w całej pełni — nawet najciemniejszy człowiek musi już widzieć, do czego prowadzi. Jak daleko sięgnie, nie powie nikt — to pewna, że pierwszą jej przeszkodą to „wielka rzecz“, która się Polską nazywa. Przejść dalej może ta siła tylko przez nas i po nas. Walka po obu stronach na śmierć i życie. Zdawałoby się mogło, że losy już zdecydowane, że szanse tak nierówne, iż zwycięstwo jednej strony konieczne. Tak byłoby, gdybyśmy walczyli tylko o swoją wolę mocy, gdybyśmy szli w to samo imię. Ale my idziemy o coś zgoła innego, dlatego z naszą sprawą łączy się wszystko, co idzie o to samo — wola mocy musi iść sama jedna. Walcząc o ocalenie swej kultury, walczymy równocześnie o wszystko, co ona godnego wytworzyła, a że wytworzyła wartości nieśmiertelne, więc walczymy o zwycięstwo tych wartości nad obcą wolą mocy.

W najważniejszych zarysach chcę przedstawić ideologię, pod wpływem której idziemy dziś, jak Niemcy idą za Nietsemem. Nasza ideologia nie oparta o jednego twórcę, ale o to wszystko, co myśl polska i polski czyn w ciągu dziejów stworzyły. Wysznułabym tu trzy zasadnicze punkty. Pierwszym będzie dążenie do oparcia państwa i rządów na moralności. To dążenie objawia się u wszystkich najważniejszych pisarzy politycznych, objawia się w dziełach tych królów czy wodzów, których naród uznał za swych największych. Wielokrotnie to już zostało wykazane przez licznych historyków, tu tylko przypominam. Drugą sprawą, która się przewija przez całą polską historię i która wzrosła niejako w nasze życie, to dążenie do wolności. Ono

było u nas tak wielkie, że w urządzeniach demokratycznych wyprzedziliśmy całą Europę, a wolności nigdy nie rozumieliśmy jednostronnie — jakoby nas tylko dotyczyć miała, ale zostawialiśmy ją narodom, które się z nami łączyły, choć siły mieliśmy dość, aby je pobić. Sto przeszło lat niewoli niczem innem nie są, jak tylko historią powstań i buntu przeciw przemocy. W historii nie znajdziemy drugiego narodu, któryby w ciągu tak krótkiego czasu tylkokrotnie zrywał się do walki o wolność.

Trzecią zasadniczą naszą cechą w przeszłości i do dziś było stawianie zawsze wyżej pierwiastków duchowych nad materyalne, idealnych nad realne. Nawet najrealniejsze nasze czyny dokonywane były właśnie w imię tego wartościowania. Walczyć woleliśmy w obronie krzyża, niż podbijać, szliśmy pod Wiedeń, choć to było wbrew naszemu interesowi. Najwyższe duchy nasze, które dotąd nietylko czcimy, ale których słowa rodzą czyny, stworzyły ten idealistyczny pogląd na świat, który narodowi przyświecał w niewoli, wiodł do ciągłych walk o jego zwycięstwo i był w nas czemś najistotniejszym. Ten pogląd mówił, że przemija wszelka materyalna potęga, a życie trwałe ma to, co na duchu oparte, przemieniał wartości moralne wprost przeciwnie, niż Nietzsche, wykazywał fałsz i obłudę t. zw. cywilizacji i oparł się o chrześcijaństwo, które filozof niemiecki tak poniżył. Ten pogląd przez usta Słowackiego uznał za cel świata stworzenie nie mocnego nadczłowieka, co wszystko słabe wali, ale wielkiego duchem człowieka, który wszystko niższe będzie podnosił, pociągał do wyższego rozwoju, aż kiedyś świat cały stanie tak wysoko, jak dziś jednostki.

Możemy powiedzieć, że wszyscy nasi twórcy od początku rozwoju myśli polskiej — tak poeci, jak filozofowie i uczeni, a nawet wszyscy wielcy ludzie czynu oparli swe prawdy o wiarę w wyższy porządek rzeczy, w prawa ponad człowiekiem będące, a które rządzą nim i światem; sprawiedliwość uważali za coś, do czego wszystkimi siłami dążyć należy, prawdę i etykę mieli zawsze jedną dla wszystkich, rozumiejąc, że prawda dwójaka przestaje być prawdą, a etyka podwójna — etyką.

Te więc są zasadnicze różnice między ideałami, które prowadziły nasze dzieje i nas wiodły do czynów przez cały ciąg dziejów, z wyjątkiem krótkich chwil upadku, a ideałami, które dziś panują wśród większości w Niemczech i które ten naród do czynu dziś wiodą. Za naszymi ideałami oświadcza się większość świata. Oświadcza się, to nie znaczy, by szła; droga od teorii do czynu bardzo daleka, ale w każdym razie jako teoria zwyciężył dziś pogląd, reprezentowany przez naszą historię. A zwyciężył tak bardzo w teorii, że chwytają się go nawet wszyscy aneksyoniści świata, gdy idzie im o opinię i gdy czują za mało sił w sobie, aby swe zamiary od razu przeprowadzić. Idzie teraz nie o mniejszą rzecz jak zwycięstwo tego poglądu w czynie i nie o mniejszą rzecz walczymy.

Dziś nietylko my, ale większość świata wie, że nasza sprawa to sprawa przyszłości jego, to zwycięstwo lub klęska jednej z dwóch walczących idei. Gdyby zwyciężył Nietzsche w życiu, ziemia przeżywałaby musiała ciężkie lata niewoli i panowania przemocy — o takiej niewoli może nawet pojęcia nie daje nam historia — nad światem trzebaby odrazu napisać *requiem*, bo życie naprawdę nie byłoby warte „splunienia“ — pokazałoby się, że rzeczywistość złudą i marzeniem są wszystkie wiary w Boga, sprawiedliwość, wyższy cel świata i t. p. — niema nic, tylko, jak chciał Nietzsche, walka sił. A wtedy cóżby człowieka przywiązywało do życia? Naprawdę stokroć lepiej byłoby zginąć wszystkim zwyciężonym.

Ale kto potrafi uwierzyć w zwycięstwo w życiu tej teorii, musi wprawdzie zwątpić zupełnie o człowieku samym, nietylko o jego wierze. Kto nie jest pod tym względem skrajnym pesymistą (a może nim być tylko człowiek marny), musi przyjąć ewentualność drugą, że, choćby jeszcze po długiej walce, zwycięży w życiu ideologia wprost przeciwna. Omal, że równie tyle większości świata na tem zależy, co nam. Ale ta świadomość, że tylu ludzi o to samo walczy, nie może wpływać na naszą bierność i wytwarzać wiarę, że inni za nas walczyć będą, tylko musi nam dodawać siły w chwilach okropnych i bronić od rozpacznej myśli, jakoby już wszystko było zadecydowane i przesądzone. Ta świadomość musi najszybciej nasze siły wydobyć i nateńczyć je do ostatka, gdy chodzi o tak wielką grę. I musi nam mówić o jednej rzeczy tak jasnej, jak aksjomaty same, że walka jest naprawdę walką, a ugody i pakta złudzeniem, które tylko sprawę zaciemnia i przedłuża.

Dr. Stefania Tatarówna.

Współdziałanie polityczne Czechów i Polaków¹⁾.

W ostatnich czasach widzimy, że między Polakami galicyjskimi, na skutek pokoju Austro-Węgier z Ukrainą, rośnie ruch, zabiegający o ścisłe współdziałanie polityczne Polaków i Czechów, U nas prąd ten witany jest z radością i przywiązywane są doń wielkie nadzieje, ale z nadziejami temi łączą się znaczne wątpliwości — czy nie jest to tylko chwilowy wybuch, przemijający skutek gniewu, na który rząd wiedeński ma już wypróbowane lekarstwo. Czeska polityka przyzwyczaiła się już od długiego szeregu lat nie liczyć się ze współdziałaniem Polaków.

¹⁾ Podajemy ten artykuł, nadesłany nam przez wybitnego historyka czeskiego, profesora uniwersytetu w Pradze, jako cenny przyczynek do kwestyi, która stała się w ostatnich czasach aktualną.

Wiemy wprawdzie, że Polacy nie są naszymi zasadniczymi wrogami i że w narodzie polskim istnieje cały szereg szczerych czechofilów, tak samo jak w czeskim dużo przekonanych polonofilów, ale nie jest dla nas tajemem, że politycy polscy nie mieli z reguły zrozumienia, jeśli nie celów, to przynajmniej metody polityki czeskiej, mianowicie wspólnego opozycyjnego postępowania wszystkich stronnictw słowiańskich. To też naturalnem jest, że u Czechów zrodziło się dziś pytanie, czy obecny zwrot w polskiej opinii publicznej oznacza trwałe zbliżenie z polityką czeską i z jej metodą, t. j. czy możliwem jest takie współdziałanie polityczne z Polakami, jakiegoby sobie życzyła czeska opinia publiczna? Autor tych słów stoi zdaleka od działalności politycznej i nie solidaryzuje się w zupełności ze wszystkim, panującym w czeskiej opinii publicznej, uważa jednak za pożyteczne wypowiedzieć w tej sprawie swe skromne a zarazem obiektywne zdanie, zwłaszcza, że oddawna jest czynnym zwolennikiem czesko-polskiego zbliżenia i stosunków między Polakami a Czechami.

W kwestyi współdziałania politycznego należy przedewszystkiem postawić pytanie, czy cele polityczne Czechów i Polaków nie wyłączają się wzajemnie, lub czy nie są ze sobą sprzeczne? Przed wojną celem Czechów i Polaków była federalizacya Austrii, przyczem formy tej federalizacyi miały podrzędniejsze znaczenie. Dziś chodzi o to, aby więzy federalizacyi dla poszczególnych narodów były jaknajwolniejsze lub, w razie możności, aby ich wcale nie było. Polacy i Czesi chcą mieć swoje własne, samodzielne państwa narodowe. Urzeczywistnienia tych celów idealnych Czesi i Polacy życzą sobie nawzajem, choć konkretne rozstrzygnięcie tej kwestyi mogłoby wywołać między nimi podobny zatarg, jaki pokój brzeski wznicił między Polakami a Ukraińcami, gdyż chodziłoby o to, jak załatwić sprawę ze śląskimi Polakami i Czechami. To jednak nie przeszkadza uznawaniu wzajemnemu przez Polaków i Czechów ich najwyższych celów politycznych.

Dalej nasuwa się kwestya, jakie są środki osiągnięcia tych celów? Przedewszystkiem jest pewnem, że Polacy mogliby się znaleźć w takiej sytuacji, w której wogóle współdziałanie czesko-polskie nie byłoby potrzebne. Taka sytuacya istniała od listopada r. 1915 aż do lata r. 1917 (względnie do początku r. 1918), gdy Polakom zaświtała możność, jeśli nie osiągnięcia swych celów, to w każdym razie znacznego zbliżenia się do nich bez żadnej pomocy ze strony Czechów. W takiej samej sytuacji mogliby się przecież znaleźć i Czesi, a w czeskich kołach politycznych możliwość ta jest uważana za zgodną z czeskim stanowiskiem prawnopństwowem; przekonanie to znalazło swój wyraz między innem w tem, że tylko sejm czeski został ogłoszony za jedynie kompetentny czynnik w sprawie przedlitawskich reform konstytucyjnych. Jasnem jest tedy, że współdziała-

nie polityczne Czechów i Polaków przy realizacji ich najwyższych celów politycznych jest brane pod uwagę tylko w drugim rzędzie.

Jakżeż ma być to współdziałanie przeprowadzone? Nie ulega wątpliwości, że przedewszystkiem w drodze zgodnego albo identycznego postępowania czeskiej i polskiej delegacji w wiedeńskiej Radzie państwa, dopóki ta istnieje. Jest to jedyny skuteczny środek współdziałania politycznego. Szereg innych, jak współdziałanie publicystyczne, bliższe wzajemne poznawanie narodów, stosunki gospodarcze, kulturalne i towarzyskie jest jedynie przygotowaniem albo dopełnieniem współdziałania parlamentarnego i może nawet odpaść, jeśli to współdziałanie opiera się na przeświadczeniu, że Czesi i Polacy posiadają wspólne interesy. Albowiem wspólny interes jest tym czynnikiem, który robi z narodów i państw, zupełnie sobie wzajemnie obcych, sojuszników.

Sprawa współdziałania parlamentarnego składa się z całego szeregu zasadniczych, ważnych i drobnych oraz podrzędniejszych kwestyj, z których najkardynalniejszą jest ta wieczna specjalnie austriacka kwestya: czy zachować parlament, czy też go zniszczyć? Sprawa współdziałania polsko-czeskiego staje tu wobec błędnego koła. Czeska i polska delegacje mogą rozbić parlament, lecz wówczas wytworzą niebezpieczeństwo, że postradają główną arenę swego współdziałania. Ale przypuśćmy, że czesko-polskie współdziałanie nie chce wywołać tego skutku — usunięcia parlamentu. Wówczas niepodobna przewidywać w obecnej sytuacji politycznej, aby Czechów i Polaków oczekiwało bliskie urzeczywistnienie ich celów politycznych, dla Polaków zaś nastaje na długo okres, w którym musieliby jeść gorzki chleb opozycji. Czy polska i wogóle słowiańska opozycja wytrzyma tak długo, aż się dopnie jednoczesnego i jednolitego zaspokojenia dążeń politycznych czeskich i polskich, jak również i południowo-słowiańskich? Czesi to wytrzymają przy swym idealizmie politycznym, choć skorzystaliby daleko więcej, gdyby się dali pozyskać dla opuszczenia stanowiska zasadniczego, ponieważ na wypadek rozbicia opozycji słowiańskiej wyszliby na tem daleko gorzej, aniżeli którykolwiek inny z jej uczestników. Chodzi więc tu nie tylko o współdziałanie polityczne, ale i o wspólne gwarancje dotrzymania ugody. Jest to zasadnicze żądanie, zasadniczy warunek czesko-polskiego związku politycznego, o ile ma osiągnąć to, co leży w interesie Czechów i Polaków: złamanie przewagi niemieckiej i madziarskiej w Austro-Węgrzech.

Podstawą politycznych gwarancji wzajemnych musiałoby być trwale ustalenie przekonania obustronnego, że te gwarancje są jedynym możliwym i skutecznym środkiem opozycji słowiańskiej. Siła wypadków czasu wojennego, wciągnięcie w ich koło najszerzych warstw polskich, rozwijająca się demokratyzacja narodu polskiego, wzrost oświaty i postęp jego kultury —

wszystko to może budzić u Czechów nadzieję, że stosunek polityczny Polaków do nich ułoży się tak, że będzie bardziej odpowiadiał temu, czegoby Czesi po Polakach oczekiwali i czegoby pragnęli. U Czechów od stuleci zakorzeniło się przekonanie, że czeskie a polskie interesy są właściwie identyczne. Przeto kilkakrotnie szukali oparcia politycznego w Polsce i z dynastyi Jagiellonów polskich obierali dla siebie króla. Jeśli teraz Polacy przyjdą do przekonania, że i oni w Czechach mogą upatrywać podporę i pomoc, można mieć nadzieję, że w przyszłości zapamiętuje między obydwojma narodami tak piękny stosunek przyjacielski, jak ten, który panował w XV i XVI stuleciach — stosunek odwierciedlający się w płodach literackich Bartosza Paprockiego i Łukasza Górnickiego lub w zachowywaniu się szlachty polskiej wobec wygnańców czeskiej Jednoty braterskiej. Już przed wojną światową tak między Czechami, jak i między Polakami rozwijał się z powodzeniem prąd zbliżenia kulturalnego i głębszego zapoznawania się wzajemnego Czechów i Polaków, tak, że można wierzyć, iż dzisiejszy prąd polski, zmierzający i do politycznego zbliżenia z Czechami, jest już głębszy, oraz wynika z potrzeb, już uprzednio odczuwanych. Rozwój dziejowy nie zna skoków, przeto należy oczekiwać, że Czesi i Polacy będą jeszcze długo musieli walczyć, zanim osiągną swe cele polityczne. Niechże się ta walka prowadzi wspólnemi siłami, gdyż to najbardziej wzmocni przyjaźń wzajemną i zmieni ją z dorywczego sojuszu na ścisły związek pokrewnych narodów, dążących ku lepszej przyszłości.

Prof. Dr. Jaroslav Bidlo.

Jednolita szkoła w zjednoczonej Polsce.

Wobec ideału zjednoczenia wszystkich ziem polskich wysuwa się kwestya ujednolajnienia ram życia kulturalnego, społecznego i ekonomicznego, a przede wszystkim ujednolajnienia szkoły, bo od tego zależy spoistość nasza i wartość w przyszłości. W Królestwie, gdzie zainteresowanie szkołą i wrażliwość na to, co się z nią dzieje, idzie bardzo daleko, gdzie wskutek tego postawa społeczeństwa w danej sprawie była ostra i wyraźna, zdobyliśmy już prawie od roku Ministerjum Oświaty jedno na obie okupacye. Co się na razie wydawało utopią, trudną do zrealizowania przed końcem wojny, stało się rzeczywistością. Szkoła polska organizuje się, a w pracy tej obecnie biorą czynny udział najwybitniejsze siły pedagogiczne z Królestwa i z Galicyi.

Dlaczego jednak nie bierze się żywcem wzorów galicyjskich? Dlaczego w tej chwili mówi się o nawiązaniu nici z pracami

Komisji Edukacyjnej, Izby Edukacyjnej Księstwa Warszawskiego, wreszcie z reformą Wielopolskiego, a szkołę galicyjską nazywa się stale austriacką? Należałoby się nad tem zastanowić w Galicyi, gdzie obojętność dla sprawy szkolnej, spokój o los dzieci, powierzonych nauczycielom i inspektorom Polakom, stanowi żywe przeciwieństwo stosunków w Królestwie.

Urządzenie szkół w Galicyi opiera się na ustawach zasadniczych austriackich, obowiązujących w całym państwie, tudzież na ustawach krajowych, w których prawodawcą jest sejm. Uniwersytety i szkoły średnie podlegają wiedeńskiemu Ministerium Oświaty i reformy w nich zależne są zawsze od tego, co się dzieje w całym państwie. Charakter polski nadaje im język wykładowy i profesorowie. Gdyby jednak stanąć na stanowisku, że w szkolnictwie zaznaczyłby się powinna indywidualność narodu, jego charakter i potrzeby, sprawa byłaby bardzo trudna do rozwiązania praktycznego.

Szkolnictwo ludowe może mieć więcej wyrazu, podlega Sejmowi i Radzie Szkolnej Krajowej. Na czele tej instytucji jako jej prezydent stoi Namiestnik i Wiceprezydent, który właściwie ster wszystkich spraw trzyma w ręku. Pozatem wchodzi do Rady Szkolnej dwaj autonomiczni i wybieralni członkowie: delegaci miast Krakowa i Lwowa, oraz członkowie, mianowani przez cesarza na wniosek Ministerium i namiestnika, członkowie, mianowani przez Wydział Krajowy i wreszcie urzędnicy (inspektorowie). W tym składzie trudno o niezależność sądu w Radzie Szkolnej. Dodajmy, że była ona przez okres wiceprezydentury prof. Bobrzyńskiego narzędziem polityki stańczykowskiej, która wszelki odruch uczuć narodowych tłumiała, jako niebezpieczne warcholstwo. Zorganizowała szkołę ludową karnie i jednolicie, opierając się na doskonale nadającej się do tego biurokracyi austriackiej.

Nie można powiedzieć, aby nie było nigdy sprzeciwu i krytyki urządzeń szkolnych w Galicyi, zwłaszcza w szkołach ludowych, ale płynie ona wyłącznie ze sfer nauczycielskich — ogół obywateli głosu w tem nie zabiera, a nawet nie słucha tego, co nauczyciele mówią i piszą. Już w 1899 r. nauczycielstwo w Nowym Sączu drukuje broszurę: „Jakiej reformy potrzebuje szkoła ludowa“, a w 1902 r. wychodzi książeczka pod tytułem wiele mówiącym: „Germanizacya z urzędu czyli przymusowa nauka języka niemieckiego w naszych szkołach ludowych“.

Plany naukowe wraz z instrukcją, wydane przez Radę Szkolną w 1893 r., wywołują całą burzę artykułów w „Muzeum“ i „Głosie Nauczycielstwa“ między 1906—1910 r. W 1904 r. wychodzi sławna „Ciemnota Galicyi“ Światłomira, oskarżająca w sposób niezbity, oparty na faktach i cyfrach, całą akcyę szkolną w ostatnim zwłaszcza dziesiątku zeszłego wieku. Nawet w sejmie mówi się o nienarodowym charakterze szkoły ludowej, o okropnych, nie polskich z ducha, a potwornych pedagogicznie

czytankach polskich dla szkół ludowych i wydziałowych, o szkodliwości nauki języka niemieckiego w III i IV klasie szkół ludowych, wreszcie o tem, jak szkodliwą jest dwutypowość szkół: innych dla wsi i miasta.

W 1899 r. na konferencji krajowej Rada Szkolna zapowiedziała rewizję czytanek, a 1902 r. w 30 miasteczkach potworzono Komisję do układania nowych czytanek. Nauczyciele rzucili się do tej pracy z zapałem, zebrali mnóstwo materiału. Minęło lat 16. W Królestwie wydrukowano w tym czasie kilkanaście podręczników, z których niemal każdy lepszy jest pedagogicznie i bardziej polski, mimo cenzury rosyjskiej, od książek galicyjskich, które jednak panują, jak niegdyś.

W 1908 r. Sejm po długiej dyskusyi wzywa Radę Szkolną do przeprowadzenia ankiety w sprawie reformy szkolnictwa ludowego. Rada Szkolna w 1909 i 1910 r. przeprowadza 4 ankiety, które uznają potrzebę zniesienia 2 typów szkół, usunięcia języka niemieckiego z III i IV klasy szkół normalnych, nadania kierunku ogólno-kształcącego, zamiast praktycznego szkołom wydziałowym, rewizyi programów i podręczników.

Minęło od tego czasu lat 8 — wszystko jest, jak było. Przeżyliśmy już w czasie wojny bardzo energiczny protest Królestwa przeciw językowi obcemu w szkole ludowej, protest, połączony ze strejkami szkolnym, z szeregiem memoriałów, składanych do generał-gubernatorstwa lubelskiego przez Rady miejskie, gminy i najrozmaitsze stowarzyszenia. Władze wojskowe okupacyjne uznały za możliwe, by w szkole ludowej język niemiecki był tylko fakultatywnie, zwłaszcza, że ustawa zasadnicza austriacka z 1869 i z 1883 r. przewiduje tylko język wykładowy w szkole ludowej, że ani w Czechach, ani na Węgrzech nie ma języka niemieckiego w pierwszych 4 klasach i nasza ustawa krajowa z 1867 r., utrzymująca go w szkołach galicyjskich, jest wobec późniejszych stosunków konstytucyjnych stanowczo przestarzała. W Galicyi nikt się nie upomniał o odnośną reformę... Dopiero nauczycielstwo ludowe do protestu przeciw układowi brzeskim dołączyło postanowienie zaprzestania nauki języka niemieckiego w III i IV klasie szkół normalnych, aby więcej czasu móżdż poświęcać na język ojczysty, naukę o Polsce i rozwój uczuć narodowych.

Co jest przyczyną tego zaprawdę dziwnego zjawiska, że reformy, których potrzebę uznają wszyscy, czekają w Galicyi przez lat dziesiątki na zrealizowanie? Wszyscy rodzice, nawet inteligentni, w których domu dziecko może słyszeć język niemiecki, może mieć odpowiednią pomoc, stwierdzić muszą, że godziny, przeznaczone na ten przedmiot w III i IV klasie, są stratą czasu i strasliwym obciążeniem umysłów. Mimo to cierpliwie czekamy lepszych czasów i czekać będziemy tak długo, aż staniemy na tem stanowisku, które wyraziło w swem memoriale do gen.-gub. w Lublinie 21 stowarzyszeń miasta Piotrkowa łącznie

z Radą Miejską i Radą Szkolną miejscową: „Jednym z najważniejszych postulatów naszych jest szkoła narodowa, w której widzimy najsilniejsze źródło naszego odrodzenia po wiekowym ucisku; sprawa ta łączy całe społeczeństwo w solidarną i świadomą dróg i celów całość, gotową do najdalej idącego poświęcenia“.

Wł. Weychert-Szymanowska.

Glossy.

Polityka Ersatz'ów.

Rozwielmożniła się gospodarka surogatami. Nietylko żywnością owładnęła, lecz zagarnęła i politykę polską pod swój znak zwycięski.

Oto świeżo wydany został rozkaz o Radzie Stanu. Zdrowej i głębokiej dążności do oparcia życia państwowego Polski na zrębie przedstawicielstwa narodowego dawany jest na karm — surogat sejmu, bo Rada Stanu jako taki surogat jest zamierzona. I zaczynają już się odzywać mentorskie głosy, wskazujące lewicy, że przecież niesłuszna i przedwczesna jest jej zdecydowana walka o bezzwłoczne zwołanie sejmu, że przecież wszystko odbywa się tak, jak się odbywać powinno, jak to określili przepisy: najpierw Rada Stanu, a potem sejm — bo przecież zwołanie sejmu będzie nieomal jedynem zadaniem Rady Stanu.

O to „nieomal“ właśnie chodzi. Ci, co Radę Stanu organizują, niczego się widocznie nie nauczyli dotychczas, i sądzą o nas także widocznie, żeśmy się również nie nauczyli niczego, żeśmy żadnego nie zdobyli doświadczenia. My wiemy jednak, że w słowie „nieomal“ wszystko będzie mogło się zmieścić. Jeżeli nawet pierwszą rzeczą Rady Stanu będzie uchwalenie ustawy sejmowej, jeśli ona na pierwszym zebraniu tę ustawę uchwali — to aż do chwili zwołania sejmu właśnie te sprawy, na które słowo „nieomal“ napomyka, a w których może się wszystko zawrzeć, zaczną się stawiać przedmiotem obrad i uchwał. Wiemy z doświadczenia bowiem, jak to uchwały terminowe i ultimata na całe miesiące się odraczają, jak to instytucja kilkudniowa istnieje całe miesiące. Okres przejściowy, okres tworzących się dopiero instytucji sprzyja nietylko rozwielmożnianiu się prowizoryów, lecz i surogatów także. Dopóki ani sejmu, ani Rady Stanu nie ma — sejm jest palącą potrzebą, gdy Rada Stanu już będzie — znajdują się ludzie i koła i kierunki, których pragnienie będzie zaspokojone tym surogatem. Gdy Rada Stanu powstanie — sejm stanie się mniej palącą rzeczą dla wielu.

Nie przestanie być tylko najbardziej palącą sprawą dla lewicy demokratycznej.

Demokracja bowiem najmniej ma dla ersatz'ów zrozumienia — ona najbardziej odczuwa brak rzeczy istotnych, niezastąpionych — ona najbardziej odczuwa gospodarkę ersatz'ów i jej żądania — jej głód, dosłowny czy polityczny, nie dadzą się surogatami oszukać.

Aż nadto mieliśmy już tych surogatów — i to surogatów, szkodliwie odbijających się na zdrowotności organizmu państwowego.

Była ich już cała litania: Po Tymczasowej Radzie Stanu mamy obecnie ersatz — ministerstw i ersatz — zwierzchniej władzy. Mieliśmy bolesne doświadczenie i próbę z ersatz'em wojska polskiego — obecnie w naszym polskim kociołku politycznym warzą się i smażą nowe dwa genialne wynalazki: ersatz przedstawicielstwa i ersatz — sojuszków.

Czy jednak po tylu doświadczeniach nie czas byłoby wiedzieć, że ersatz'e może zaspokojać głód na czas pewien, ale organizmowi nie dają wcale siły — że gospodarka ersatz'ów może w końcu doprowadzić do wyczerpania — do wyczerpania organizmu i wyczerpania cierpliwości.

Próba charakterów.

Przyszedł na naszą dzielnicę czas próby charakterów.

Chlubila się Galicya sierpniem 1914 r., jako dowodem dojrzałości politycznej ogółu, szczytnej powszechnej ofiarności.

Zapominano na chwilę, jak się przedstawiały ówczesne stosunki polityczne i jak można zachęta skłaniała „górne“ warstwy do — połowicznych czynów.

Wyrzekając na Królestwo, zapoznawano nieraz trudności zewnętrzne i ryzyko osobiste działań, które dla Polaka o innym paszporcie były legalne.

Wyrównały się te stosunki, w szczegółach zmieniły na niekorzyść Galicyi. Musimy zdawać egzamin męstwa i hartu, którego wymagaliśmy i wymagamy od braci zza kordonów.

Czy go zdamy? Każdy, kto styka się z bieżącym życiem politycznem Galicyi, widzi — obok tradycyjnego tchórzostwa i przejęcia sprawami materialnemi, mocne, liczne dowody przebudzenia opinii, poczucie odpowiedzialności wobec złożonej przysięgi, niezmierną potrzebę ofiarności i niemal nieznaną dawniej uczynność. Wzrost wszystkich organizacji opozycyjnych świadczy o żywiołowej wprost potrzebie zrzeszania się, informowania, wytwarzania siły. Gotowość poddania się naczelnej władzy narodowej — wyczekiwanej i upragnionej — jest powszechna, choć nieraz bezkrytyczna. Dzieje się to w warunkach niezmienne trudnych: gdy reprezentacja narodowa w większości swej zawiodła, a zbiorowy instynkt narodu nie może się swobodnie wypowiadać. Zerwały się dawne nici organizacyjne, rwać się może będą niejedne ze snutych obecnie (tak jak się to działo

przez lata w Królestwie). Każdy działacz musi mieć oparcie w sobie. W swej wierze w Polskę, w swej pewności obywatelskiego sumienia. W żadnym z okresów, które pamiętamy w Galicyi, tyle obowiązków nie spadało na obywatela. Ale nigdy jeszcze nie było takiej zgodności żądań i poczucia wspólności: budować możemy z przeświadczeniem o wartości materyału, który obrobiły przejścia wojenne i o niezaprzeczalnej wartości planu, jaki nakreślił 28 maja.

Byliśmy narodem bohaterów i — biernego tłumu. Stać się musimy narodem obywateli o mocnych charakterach.

Z wydawnictw.

H. Sienkiewicz: Legiony, powieść historyczna. Część I, str. 255. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Początek nie pozwala jeszcze ocenić wartości ostatniej powieści autora „Trylogii“. Niebezpieczne dla „Legionów“ porównanie nastęrczają „Popioły“ Zeromskiego swą nieporównaną plastyką tła obyczajowego i głębokiem ujęciem walk wewnętrznych ówczesnego pokolenia. Szkicowość „Legionów“ nadaje powieści charakter fragmentów, które miały — lub powinny były — zostać opracowane artystycznie i historycznie.

Nie zamierzamy jednak rozpatrywać wartości literackiej pośmiertnego wydania. Chcemy podkreślić ideologię. Sienkiewicz zaczął „Legiony“ przed wojną. Politycznie stał na stanowisku ugody, przynajmniej długi czas pozwalał, by go zaliczano do tego obozu. W ostatnich powieściach obyczajowych był zresztą jego wyrazicielem.

Ale Sienkiewicz w całej swej obywatelskiej działalności piśmienniczej szukał sposobu „pokrzepienia serc“ i poza wszelkimi sprawami dnia codziennego, w których szedł najłatwiejszą drogą, zwracał się ku porywom bohaterskim, odkrywał szerokiemu ogółowi sławę zamierchłą, ukazywał nieśmiertelność zgonu za ojczyznę.

„Legiony“ ukazują się w porę. Jak po San Domingo pełno i teraz podobnych zwątpień. Pokrewne zasady wygłasza niejeden działacz poprzez różnice stulekunoastoletnie w czasie. Oto jedno z rozumowań, któremu Sienkiewicz przeciwstawia całe założenie swego dzieła. Ex-targowiczanie wywodzi: „staliśmy się poddanymi króla pruskiego i na to niema rady. Pierwszą mądrością prawdziwie rozumnych ludzi jest być dobrze z rządem, który nad nimi panuje...“ I, choć osobiście nie umiał się żyć z dworem berlińskim z powodu odmienności, twierdzi, „bądź co bądź gustów“ — jestto dwór, a zatem i „przyzwoity pobyt dla ludzi wyższego urodzenia“ (str. 31—2). „Przyszedł czas, że ludzie lepszego urodzenia powinni we wszystkich krajach skupić się koło monar-

chów... Trzeba ratować kapitalne pryncypia, które motłoch podeptał we Francyi nogami... główne zadanie. A co do nas, jeśli dwory spostrzegą się, że znajdują w nas podporę, to nie będzie nam źle... Nietylko własna korzyść nakazuje trzymać się dziś dworskiej klamki, ale i patryotyczny obowiązek. I należy się z tem spieszyć, póki nas chcą, bo mogą nadejść takie czasy, że z tem nie zechcą..."

Pióro Sienkiewicza potępia to stanowisko. Cała książka napisana jest przeciw niemu. Kiedy — w końcu I tomu — wodzowie Legionów rozpamiętują klęski Rzymu i jego zwycięstwa, Dąbrowski (ten Dąbrowski, xktóremu JKM. proponował przecie „służbę“, ale on „woli służyć sankiulotom“) — wypowiada prawdę wiekuiistą: Rzym oparł się Hannibalowi, bo nigdzie miłość ojczyzny nie gorzała tak wielkim płomieniem... Nigdzie obywatel nie był tak gotów na śmierć *pro aris et focis*. W Rzymie nie mogło być Targowicy, Rzym mógł być zgładzony, ale nie mógł być rozdarty między sąsiadów... Rzym... to nie Polska! Na rozpaczne słowa wodza odpowiada głos żołnierski — pieśnią legionów.

Ostatnie dzieło Sienkiewicza, wobec okoliczności, w których powstawało i wobec chwili, w której się ukazuje — jest czynem doniosłym w służbie Niepodległości.

H. O.

Luźne Notatki.

Zycie polskie w Krasnymstawie. W mieście tem, zagrożonem oddaniem Ukrainie, rozwija się bardzo pomyślnie polska praca społeczno-kulturalna. Obecnie działają tam następujące instytucje: Biblioteka, która liczy około 2000 tomów i stale wzrasta, kasa pożyczkowo-oszczędnościowa pod kierownictwem ks. Decyusza i Tow. Wzajemnego Kredytu pod zarządem p. Wysockiego. Poza tem działają ku pożytkowi miasta: szpital św. Franciszka, Przytułek dla starców i dzieci i Liga kobiet P. W. Kółko miłośników sceny pod kierunkiem p. Wdowickiego daje od czasu do czasu bardzo udane przedstawienia amatorskie. Szkolnictwo krasnostawskie liczy: 8-klasowe gimnazjum realne i 6 szkół elementarnych. Nad szkolnictwem czuwa Rada szkolna pod zwierzchnictwem prezydenta Leszczyńskiego. W niedalekiej przyszłości ma Krasnystaw zyskać elektryczne oświetlenie.

Przyczynę do kwestyi „samookreślenia“. W komendanturze włodawskiej na Podlasiu, okupowanem przez wojskowość niemiecką, został w styczniu r. b. przeprowadzony spis ludności. Przeprowadzali go naczelnicy okręgów przy użyciu wyłącznie żołnierzy i podoficerów niemieckich. Poprzedziła ten spis agitacja przyjezdnych Ukraińców. W rezultacie pokazało się, że Polaków jest 18.368 (miejscowych 17.461, wysiedleńców 907), Rosyan (sic!) — 5112 (miejscowych 1546, wysiedleńców z pod Pińska 3566), **Ukraińców 23.**

NOWA GAZETA

pismo, reprezentujące hasła demokracji polskiej i dążenia
obozu niepodległościowego.

Wychodzi dwa razy dziennie w Warszawie (Szpitalna 12).

Warunki prenumeraty:

W Warszawie: rocznie Mk. 36, miesięcznie Mk. 3. Na prowincyi: rocznie
Mk. 45, miesięcznie Mk. 3.75. Zagranicą za markami Mk. 5 miesięcznie.

DZIENNIK LUBELSKI

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi dwa razy dziennie w Lublinie (ul. Kołłątaja 5).

Warunki prenumeraty:

W Lublinie: rocznie kor. 26, miesięcznie kor. 2.20. Na prowincyi: rocznie
kor. 40, miesięcznie kor. 3.50.

WYZWOLENIE

(dawniej Polska Ludowa). Organ Polskiego Stronnictwa
Ludowego.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (ul. Hortensya 7).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 10 Mk. lub 18 kor. Półrocznie 5 Mk. 50 fen. lub 10 koron.
Kwartalnie 3 Mk. lub 5 kor. 50 hal.

Jedność Robotnicza

organ P. P. S.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (Nowogrodzka 14).

Warunki Prenumeraty:

Rocznie 7 Mk. 50 fen., półrocznie 4 Mk., kwartalnie 2 Mk., miesięcznie
75 fen. Na prowincyi i zagranicą: rocznie 10 Mk., półrocznie 5 Mk.
kwartalnie 2 Mk. 50 fen., miesięcznie 1 Mk.

UNIA

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi raz na tydzień w Radomiu (ul. Lubelska 41).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 18 kor., półrocznie 9 kor., kwartalnie kor. 4.50.

NOWINY ZAMOJSKIE

organ niepodległościowy.

Wychodzi raz na tydzień w Zamościu.

Warunki prenumeraty:

Rocznie kor. 18, półrocznie kor. 9, kwartalnie kor. 4.50.

„NA POSTERUNKU“

TYGODNIK KOBIECY,

pod redakcją Dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej.

Wychodzi w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi:

ulica Kremerowska Nr. 10.

Prenumerata kwartalna 3 kor.

Aktualność sprawy chełmskiej

spowodowała, że znane dzieło

LEONA WASILEWSKIEGO

pod tytułem

Dzieje męczeństwa Podlasia i Chełmszczyzny

wydane przez Centralne Biuro wydawnictw N. K. N.
zostało już wyczerpane. Wobec wielu zamówień, nad-
chodzących ciągle na to dzieło, dyrekcyja Centralnego
Biura wydawnictw zawiadamia, że

**drugie wydanie publikacyi ukaże się w czasie
do dwóch tygodni.**

Będzie ono rozszerzone i opatrzone mapką.